

**„A co mi ksiądz będzie o seksie gadał, co ksiądz może o tym wiedzieć”. Często Ojciec spotyka się z takimi „zarzutami”?**

Spotykam. Już się na nie uodporniłem. Ale w tym pytaniu kryje się rozumienie seksu tylko jako czegoś biologicznego. Natomiast w ogóle pomija się zrozumienie tego, że seks to jest relacja i spotkanie z drugim człowiekiem, którego się kocha szanuje. Myśli się nie tylko o jego ciele, ale spotyka się z drugą osobą, której się jest wiernym, z którą chce się mieć dzieci lub ma się dzieci, z którą przed Panem Bogiem się połączyło do śmierci. W popędzie jest ukryta iskra miłości Pana Boga, który działa przez nasze ciało, także przez seksualność. Jak się tak patrzy na seks, to nie jest on tylko kwestią umiejętności *stricte* technicznej, jest to kwestia rozumienia człowieka i umiejętności kochania go. Jak ktoś tej zdolności nie ma, to jego seks jest tylko poprawny technicznie...

**A Ojciec, jako ten, kto tę wiedzę ma, może się nią dzielić.**

Ja, jako ksiądz, jako człowiek, który też kocha, który żyje wśród ludzi i im pomaga, znam te wymiary, jak każdy człowiek wychowany w normalnej rodzinie. Znam wymiary duchowe i psychiczne miłości. A kwestia samego ukierunkowania tej miłości to już kolejny etap.

**Wtórny wobec człowieczeństwa...**

Gdybyśmy odwrócili to pytanie trochę prowokacyjnie, to by wyszło, że prostytutka albo seksoholik powinni być największymi autorytetami w kwestii tego, czym jest seks. Bez wątplenia mają duże doświadczenie, ale nie w miłości... Niewiele wiedzą o swoim życiu. Właściwie, wymagają leczenia.

**Jak to się stało, że sfera miłości małżeńskiej, także w jej seksualnym wymiarze, stała się takim centrum, przynajmniej na teraz, Ojca duszpasterskiej działalności?**

Spotkałem małżeństwa, które bardzo potrzebowały pomocy. Nie można im było pomóc dając proste rozwiązania na zasadzie „odłóżcie pigułkę” czy tłumaczenia, dlaczego „nie” dla antykoncepcji, tylko trzeba im było wyjaśnić całe bogactwo ludzkiej relacji, żeby odkryli coś głębiej, bardziej się pokochali, zobaczyli życie seksualne jako wyraz czegoś głębszego.

I tak, ileś takich doświadczeń, i zacząłem mieć świadomość, że ludzie muszą jakoś szerzej popatrzeć na swoje życie seksualne. Że jest to ważny problem właśnie na dzisiejsze czasy, tak bardzo rozseksualizowane. We wszystkich dziedzinach związanych z seksualnością i płciowością mamy wielki bałagan i zamęt, dlatego musi być jakaś odpowiedź wyraźna, alternatywna.

**Dawno były te początki?**

Już ponad dziesięć lat temu.

**Książka „Akt małżeński” to Ojca rozprawa doktorska. To był szok, że akurat taki temat?**

Nie, jeszcze wtedy nie, dlatego, że jest to książka trudna. Wprawdzie została zauważona na rynku, ale raczej w małym stopniu. Ale pewien ferment już spowodowała. Potem była książka „Seks, jakiego nie znacie”. I ona odbiła się szerszym echem...

**No tak, z obrazkami jest...**

Poza tym pisana była dla małżonków, tak, żeby utrafić w ich wrażliwość, dotrzeć do nich. I dotarła...

**Odbiła się szerokim echem.**

Była strawna także dla ludzi niewierzących, którzy ciekawią się tym tematem. Może mają w sobie jakieś napięcie związane z resztkami chrześcijaństwa. Gdzieś tam te kwestie seksualne może ich kiedyś od Boga oddaliły. A teraz zaczęli coś rozumieć, ciekawić się, może nie wszystko przyjmować, ale przynajmniej słuchać, co mam im do powiedzenia.

Nawet w mediach stał się Ojciec popularny. Nie bał się Ojciec w „Pytaniu na śniadanie” czy w TVN-ie występować i tam się wypowiadać? Pewnie niejednokrotnie trochę na zasadzie „ja o Niebie, ty o chlebie”.

No tak, ale taki jest świat. Nie tylko media są takie nierozumiejące chrześcijaństwa, odbierające świat przez pryzmat innych wartości, takich ludzi jest bardzo dużo. Dlatego obecność w mediach jest elementem ewangelizacji, który warto wykorzystać. Ale to jest też trudny chleb i też niebezpieczny, bo się ryzykuje i można dużo stracić. Nie jest się w swoim świecie, w którym się czuje bezpiecznie, gdzie ludzie są podobnie myślący, tak samo wartościujący, chcący tego samego dobra czy tak samo to dobro rozumiejący. Ale musimy się zacząć przyzwyczajać, że ten świat, jako świat chrześcijański, szybko nam zanika.

**Świat staje się coraz bardziej niechrześcijański.**

Musimy zdawać sobie z tego sprawę. Niektórzy reagują agresją, że ktoś burzy nam nasz piękny świat. A on już przestał istnieć. Jesteśmy czasem bardzo samotni wśród ludzi, którzy są dobrzy, szlachetni, mają człowieczeństwo w sobie, na szczęście, ale to nie są chrześcijanie. I się okazuje, że z wieloma można się porozumieć, bo też szukają, są uczciwi. A inni są bardziej agresywni, pogubieni, coś ich boli...

**Zastanawiałam się też, jak na zainteresowania Ojca zareagowała ta druga strona, „kościelna”. Współbracia, inni kapłani, ludzie związani blisko z Kościołem.**

Dla moich współbraci to nie był szok, nie jestem traktowany jako ktoś, kto robi nie wiadomo co, przynajmniej w takim sensie, że sam temat nie budzi zdziwienia. Natomiast inni ludzie różnie reagują. Podziały są bardziej pokoleniowe albo osobowościowe. Zależy, na kogo trafię. Jeśli ktoś ma uporządkowane życie seksualne, to reaguje spokojnie, układa sobie jakoś swoje myślenie na ten temat, zastanawia się nad kierunkiem swojego duchowego rozwoju jako małżonek. Jeśli ktoś ma problemy w tym obszarze, może reagować agresywnie. Nie raz takie sytuacje miałem. Ale na początku nigdy nie wiadomo, o co chodzi. Jak się mówi otwarcie o tych sprawach, nie wszyscy są do tego przyzwyczajeni, mają swoje utarte schematy myślowe, ciężko im przyjąć inną perspektywę. A przecież nie koniecznie musimy patrzeć na małżonków z perspektywy konfesjonału. To nie jest jedyna perspektywa, z jakiej patrzy się na to powołanie. Można patrzeć z perspektywy ich codziennego życia, także z perspektywy sypialni...

**I budować ten pozytywny przekaz, który Ojciec promuje.**

Wtedy można budować pozytywny przekaz. Przecież to nie jest tak, że małżonkowie tylko grzeszą i nic więcej. Trzeba się oswoić z tym innym patrzeniem, nowa perspektywa daje nam nowe przestrzenie, możemy mówić nie tylko z pozycji zawężającej sferę seksualną do grzechu.

**Mam taką obserwację, że często, niestety, osoby blisko związane z Kościołem, mają kłopot w tym obszarze. Tym osobom trudno uwierzyć, że seks może być dobry, że jeśli jest on w relacji małżeńskiej, z osobą, którą kochasz, bardzo niewiele jest tu rzeczy, które są zakazane, niedobre dla człowieka. Jest za to ogromne pole dobra.**

To jest właśnie Dobra Nowina o tym, jak Pan Bóg działa w życiu człowieka. Natomiast, jeśli ktoś był wychowany w taki sposób, że otrzymał wiele sygnałów negatywnych, „ostrzegawczych”, to wtedy to co mówię jest dla niego nowe. Jeżeli w porę się dziecku nie pokazało pozytywnego obrazu ludzkiej miłości, nie porozmawiało o tym, to ono wyrasta w takim poczuciu, że na te tematy się nigdy nie mówi. A skoro tak, to jest to coś złego. A potem, kiedy zaczyna dorastać i mieć jakieś kłopoty w sferze seksualnej, nie jest w stanie pójść do rodziców, powiedzieć im, jest to zbyt intymne, osobiste. I zostaje ze swoim problemem, negatywnie przeżywanym, samo. Obraz

tę, że seksualność jest problemem może się na różne sposoby do nas docierać i się ugruntowywać. O dobru trudniej mówić...

**Rzeczywiście to jest tak, że, zwłaszcza w okresie nastoletnim czy wczesnej dorosłości, ludzie bardzo często odchodzą od Kościoła właśnie przez tę sferę.**

Tak, bo zaczynają mieć różne problemy, pytania i potrzebują rozmowy poważnej, uczciwej, głębokiej, potrzebują zrozumieć, co się dzieje. Jeżeli dostają tylko informację, że grzeszą ciężko, to czują się odrzuceni, oddaleni od Pana Boga. A nawet jeśli zmotywowani do pracy nad sobą, to raczej na bazie lęku przed samym sobą. Należałoby im pomóc, wytłumaczyć, co się dzieje w ich sercu, skąd się biorą te problemy. Porozmawiać o seksualności w taki sposób, by nie budzić lęku, a pomóc zrozumieć. Jeżeli nie można pomóc w tym sensie, że ten człowiek przestanie mieć problemy, to może chociaż z większym spokojem będzie patrzył na to, co się w jego życiu dzieje.

**Może o tym mówić.**

Gdy się mówi, to potem łatwiej jest ludziom zwrócić się o pomoc. Już inaczej podchodzi do tego tematu.

**Co by Ojciec powiedział parom na temat wartości czekania na siebie, czekania na współżycie seksualne do ślubu?**

Że warto czekać. Seksualność jest olbrzymią siłą. Przez to jest tak atrakcyjne, żeby już, jak najszybciej być cieleśnie razem, przeżywać intymność. Ale jeśli ta fascynacja jest przeżywana z osobą, którą się w sumie mało zna, to bywa, że potem, kiedy zaczynają się jakieś konflikty, ta siła służy do tego, żeby zagłuszać wątpliwości, poczucie braku zrozumienia, konflikty. Seksualność pomaga w „powrocie do normy”, utwierdza ludzi w przekonaniu, że się jednak kochają. Jak mogą się kochać, skoro się prawie nie znają. To pułapka - jest coraz większe zainteresowanie sferą seksualną związku co daje wrażenie wyjątkowej bliskości, a ucieka się od spraw trudnych, napięć, które jednak są i dzielą. Łatwo się zranić.

**Niektórzy powiedzieliby, że bzdury Ksiądz gada. Są razem latami, znają się, kochają się, papierek nie jest im potrzebny...**

Jeśli nie wierzą, to niech żyją najlepiej jak potrafią. Każdy odpowiada za swoje życie. Oby byli uczciwi wobec siebie i nie chcieli żyć ze sobą na próbę, bo to jest instrumentalne traktowanie drugiego człowieka. Ludzie niewierzący, którzy nie mają żadnego religijnego odniesienia do swojego życia, a przynajmniej niechrześcijańskie jest to odniesienie, nie myślą o zaproszeniu Chrystusa w sakramencie małżeństwa. Dla chrześcijan powinno być ważne, że Chrystus nie zniósł przykazania „nie cudzołóż”

**Trudno niechrześcijanom narzucać chrześcijańską moralność...**

No więc właśnie. Natomiast dla nas jest ważne, żeby Chrystus był obecny w miłości ludzkiej, żeby przeżywać miłość i współżycie chrześcijańskie z Panem Bogiem. Jeśli nie ma świadomości, że w małżeństwie dokonuje się coś bardzo ważnego, głębokiego w sensie wiary, bo tej wiary nie ma, to jest to sprowadzone do papierka, zaobrączkowania się czy sukni ślubnej, którą chce się koniecznie założyć. Do kilku kulturowych spraw, które faktycznie nie są aż tak ważne, żeby się upierać, że koniecznie muszą być.

**Ojca posłannictwo to taka „orka na ugorze” choćby ze względu na wszechobecność antykoncepcji, nawet wśród praktykujących katolików.**

Podstawą jest sposób myślenia, który trzeba zweryfikować. Ktoś może myśleć, że wtedy, kiedy ma potrzeby seksualne powinien mieć wszelkie możliwości, żeby je zrealizować. Emocje, pragnienia - i wystarczy chęć zrealizowania ich. Wtedy trzeba użyć np. prezerwatywy. Jak się

kogoś nie kocha, a przynajmniej nie myśli się o tym, żeby wchodzić w głębszy związek, to żeby móc współżyć, trzeba założyć prezerwatywę. Trudno wtedy o taki poziom zaufania, żeby pytać o płodną czy niepłodną fazę cyklu. Przecież tu nie chodzi o odpowiedzialność, o oddawanie się sobie nawzajem całkowicie, duszą i ciałem, o szacunek do kobiecości i męskości, tylko o jak najszybsze przeżycie czegoś, czego się bardzo pragnie - namiętnego seksu. Wtedy wiadomo, że trzeba pomyśleć o antykoncepcji, bo nie chce się mieć dziecka z osobą, z którą za miesiąc czy dwa już się nie będzie. Nie ma żadnej gwarancji, że zostaniemy razem. Może zostaniemy, a może nie zostaniemy. Nie ma tu decyzji, żeby istniał głębszy związek - osoba z którą jestem jest natomiast wystarczająco ładna i miła, by przeżyć z nią upojne chwile. A chwila wymaga prezerwatywy.

Trzeba zobaczyć to, co jest wcześniej w sercu, przed decyzją o antykoncepcji.

### **A jeśli para jest małżeństwem?**

A jeśli para jest małżeństwem, to bardziej zaczyna widzieć, że są nawzajem za siebie odpowiedzialni, że są się kochać, i żyć ze sobą całe życie, przyjmować siebie także jako konkretne ciało, czy to męskie - płodne, czy kobiece - funkcjonujące w określonym rytmie płodności. Wtedy miłość pokazuje, że nie można naruszyć tej sfery, bo jest zbyt delikatna, intymna. Przecież to, że nie można podjąć współżycia w danej chwili nie oznacza, że nie będzie można go podjąć za jakiś czas, w okresie niepłodnym, jak planujemy dziecko. Można poczekać na czas niepłodny, ale to wymaga już relacji, to wymaga szacunku dla siebie nawzajem, chęci poznania tego, co się z nami dzieje. Ludzie, którzy mało się szanują, raczej sięgną po antykoncepcję. Mężczyzna, który nie chce odpowiedzialności, będzie próbował zrzucić ją na żonę, bo nie będzie myślał w kategoriach, że jest on odpowiedzialny za swoje czyny i za konsekwencje współżycia. Potem zawsze będzie zdziwiony, że żona się nie zabezpieczyła. A nigdy nie jest zdziwiony, że podjął współżycie w nieodpowiednim momencie.

### **Potem padają pytania w stylu „Jak to się mogło stać?”**

Bo ludzie nie wiedzą, co się dzieje w ich ciałach i potem są bezradni. Jak nie znam się na samochodzie i nie umiem go naprawić, jestem bezradny i muszę czekać na mechanika. Muszę zdać się na kogoś kto mi pomoże.

### **Trzeba wprowadzić technikę.**

I tak samo, aby poradzić sobie z życiem trzeba wprowadzić technikę, bo nie umiem prowadzić tego samochodu, jakim jest moja seksualność. Można być bezradnym wobec samego ciała i wtedy człowiek mówi: „Nie mogę inaczej, nie chcę mieć aż tylu dzieci, nie mam siły, nie mam możliwości i tylko prezerwatywa może mi rozwiązać problem”. Ale wtedy on jest bezradny. Przyznaje się, że musi „jechać na lawecie”. A jakby poznał cykl płodności małżeństwa, to by zobaczył, że nie jest bezradny. Tylko to wymaga wysiłku. Jak ktoś nie chce wysiłku, żeby stworzyć relację człowiek-człowiek, gdzie przyjmujemy do końca naszą męskość i kobiecość, naszą cielesność, wiedząc, że można się kochać bez żadnych cudownych środków, od których zależy możliwość współżycia.

### **Tym bardziej, że antykoncepcja jest trochę oszustwem, bo nie ma czegoś takiego jak zabezpieczenie przed dzieckiem stuprocentowe.**

Jest coś takiego niezrozumiałego, że metody naturalne, które mają jeden z najwyższych wskaźników skuteczności, są traktowane jako nieskuteczne, pomimo badań naukowych. A prezerwatywa, która jest o wiele mniej skuteczna, uważana jest za pewne zabezpieczenie. Nie wiadomo, skąd się to bierze takie złudzenie.

**Może dlatego, że jest poza człowiekiem, że człowiek zaczyna wierzyć, że jak to jest dostarczone z zewnątrz, to jest bardziej wiarygodne niż on sam.**

Ludzie boją się, że ich własne obserwacje siebie mogą być narażone na błąd, a gdy użyją techniki to już nic takiego się nie stanie, co by miało ich zaskoczyć. A tak nie jest.

**Ciągle Ojciec porusza się w sferze seksualnej małżeńskiej, do której z racji powołania nie ma dostępu. Czy jest trudniej przeżywać celibat w związku z tym?**

Nie, nie. To jest moje apostolstwo, w ten sposób pomagam małżonkom i też jestem z tymi tematami oswojony. Muszę przerobić w sobie lepiej, dokładniej, lepiej się znać na tej sferze. To wszystko też jest łaską, która pomaga w przeżywaniu celibatu. Może mnie jest łatwiej przeżywać celibat niż innym księżom, którzy nie mają takich możliwości patrzeć się na miłość mężczyzny i kobiety. Bo ja się nie patrzę tylko na jakiś seks, w tym sensie technicznym, tylko patrzę się na miłość i problemy, które są w relacji bardzo konkretnych ludzi, mężczyzny i kobiety, męża i żony. Łatwiej mi widzieć, że nie jest to kwestia tylko pobudzenia seksualnego.

**Głębsze opracowanie tematu w sobie daje szerszą perspektywę?**

W sobie, ale też małżonkowie dają mi możliwość patrzenia na tę sferę z dobrej strony. Ciągle widzę ich miłość. To nie musi być miłość doskonała, przecież nie chodzi o to, żeby było cukierkowo. Ale widać od razu troskę o siebie. A seksualność bez tej wzajemnej troski jest tylko wielką pustką. Nie po to została stworzona.

**Bywa, że głosi Ojciec wśród celibatariuszy to, co mówi nam, małżonkom?**

Czasami. Ale to jakiś margines mojego duszpasterstwa.

**Tymczasem wydaje się, że potrzeba „teologii praktycznej”, jak to Ojciec nazywa, zwłaszcza w tym wymiarze jest coraz większa.**

Małżonkowie często postulują, żeby iść do kapłanów, żeby więcej wiedzieli, lepiej rozumieli. Widzą, że jest jakiś brak w tym względzie, lęk i bezradność kapłanów odbija się potem na nich w konfesjonale. Ale na razie nie jest to chyba temat, do którego Kościół dojrzał, żeby podjąć go szerzej.

**Wymaga głębszego spojrzenia w siebie...**

I pozwolenia na rozmowę o problemach, trudnościach, jakie się w tej sferze pojawiają, jakie są prawdziwe. Tymczasem nie podejmuje się tych tematów z chęci zobaczenia np. celibatu w perspektywie podstawowego powołania, jakim jest małżeństwo. Z „Pieśni nad pieśniami” wypływa przecież olbrzymie bogactwo spojrzenia na miłość Chrystusa w małżeństwie, ale też życia dla Chrystusa w Kościele w doświadczeniu celibatu. Dopiero jak się połączy małżeństwo i celibat, widać jego istotę. To oddanie siebie, swojego ciała, Panu Bogu. Małżonkowie też to robią, tylko w inny sposób. Bez duchowości małżeńskiej celibat jest zawieszony w próżni, nie wiadomo właściwie, czym jest, jak go zrozumieć.

**Na szczęście chyba Kościół dojrzewa...**

Tak, ale niestety do myślenia o seksualności prowokują raczej afery niż pozytywne spojrzenie i chęć poznania. A to kochanka księdza, a to dziecko, a to homoseksualizm. Wtedy pojawiają się pytania. Ale punkt wyjścia jest negatywny, niestety.

**To tak jakby w małżeństwie mówić o miłości dopiero po zdradzie.**

Coś takiego. Jak wychodzi zdrada, bardziej sobie może uświadamiamy, czym jest wierność, ale trudniej sobie uświadomić, czym jest miłość.

**A rzeczywiście, lepiej byłoby zacząć od drugiej strony. Dziękuję bardzo za rozmowę.**

Dziękuję.